



## Jerzy Substyk

Sygnatura notacji: **N00358**

Data urodzenia: **30.10.1937 r.**

Data nagrania: **07.12.2022 r.**

Miejsce nagrania: **Związek Powstańców Warszawskich Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Grzegorz Łeszczyński**

Czas nagrania: **42 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



### TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Jerzy Substyk:** Nazywam się Jerzy Substyk, pseudonim „Jurny”. Jestem Powstańcem warszawskim po prostu. W tej chwili jesteśmy w siedzibie Związku Powstańców Warszawskich. Jestem wiceprezesem związku po prostu. Z tym moim pseudonimem to też jest taka trochę historia, bo w 1942 r., mając lat 15, wstąpiłem do konspiracji poprzez kolegów po prostu. Było nas czterech chłopców w takim mieszkaniu konspiracyjnym. Zaprzysiężono nas po prostu. I po złożeniu przysięgi dowódca powiedział: „A teraz chłopcy, wybierzcie sobie pseudonimy”. Pomyślałem sobie ponieważ mam na imię Jerzy, więc „Jur” to będzie akurat i mówię „To ja będę Jur”. A on mówi: „Chłopie, w plutonie Jurów mamy już paru”. Chwilę pomyślał i powiedział: „Będziesz Jurny”. I tak, chcąc nie chcąc, zostałem „Jurny” po prostu. Mając te 15 lat nie brano nas do żadnych akcji zbrojnych. Wykorzystywano nas po prostu tylko do przenoszenia ewentualnie ulotek, po prostu jakichś dokumentów. Także do 1944 r., kiedy miałem lat prawie 17, dwa miesiące brakowało do 17 lat. Pierwszego sierpnia zaczęło się Powstanie Warszawskie. Dla mnie powstanie zaczęło się dwa dni wcześniej, dlatego, że pierwszy rozkaz mobilizacyjny był dwa dni wcześniej. Koniec lipca chyba 28 czy 29, już nie pamiętam po prostu. I przesiedzieliśmy te dwa dni w mieszkaniu konspiracyjnym na ulicy Grzybowskiej pamiętam. Pierwszego sierpnia rano przyszła łączniczka z rozkazem „Godzina W – siedemnasta, plac. Miejsce zbiórki Plac Dąbrowskiego 2/4. I tak się zaczęła moja epopeja powstańcza. Mieliśmy zadanie obsadzić gmach, róg Kredytowej i Mazowieckiej. W czasie okupacji był tam niemiecki urząd pracy Arbeitsamt tak zwany po niemiecku. Zresztą pod tym kryptonimem Arbeitsamt zachowała się w historii powstania ta placówka. Została ona zdobyta w nocy z pierwszego na drugiego i obsadziliśmy tę placówkę, mając zadanie nie puścić wroga przez ulicę Mazowiecką do Śródmieścia. Spełniliśmy to zadanie broniąc tej placówki, przez 63 dni powstania nie puszczono wroga przez ulicę Mazowiecką. Niemcy szli od placu Piłsudskiego. Plac Małachowskiego, prawda? Tutaj od tej strony zresztą po drugiej

stronie Kredytowej, w tym takim zborze ewangelickim, który jest do dnia dzisiejszego, była niemiecka placówka. Jak to myśmy mówili o rzut granatem. Dzisiaj młodzież mówi o rzut beretem, to myśmy mówili o rzut granatem, po prostu było. W każdym bądź razie 63 dni walki nie puściliśmy wroga przez Mazowiecką. Tak jak powiedziałem, 63 dni walki. I wreszcie. Czasami pytają nas, czy powstanie było potrzebne. Dla mnie, dla młodego człowieka, który miał lat 17, prawie pięć lat okupacji, to było coś okropnego. Tylko ciągłe łapanki, rozstrzeliwania na ulicach. Człowiek oglądał się tylko na wszystkie strony, czy nie idzie jakiś patrol, żeby uciec. I wreszcie przyszedł dzień, że byłem wolny. Na ulicach biało-czerwone sztandary. Ja jestem żołnierzem Armii Krajowej po prostu i jestem jak równy z równym z wrogiem, z bronią w ręku po prostu. Nie muszę się bać. Nie muszę oglądać się na wszystkie strony. Jestem wolny. Walka o wolność tego kraju i tego miasta, w którym się urodziłem, które kocham i w którym umrę po prostu. To jest stolica po prostu naszego kraju. I zgodnie z warunkami kapitulacji zresztą. Powstanie, jak mówię, 63 dni zakończyło się po prostu kapitulacją. I zgodnie z warunkami kapitulacji przeszliśmy w zwartych grupach z bronią w ręku wyszliśmy do niewoli. Broń złożyliśmy na placu Narutowicza. Pamiętam w kolumnach pod eskortą wachmanów po prostu żeśmy przeszli do Ożarowa. Tam, po takim przejściowym obozie, chyba dwa dni żeśmy byli. Podstawiono pociągi z bydłocymi wagonami i przewieziono nas do Niemiec, do obozów jenieckich. Byłem w dwóch obozach jenieckich Fallingbostel i Dorsten. Fallingbostel chyba to było 11 B i Dorsten 6J. Siedem miesięcy byłem w niewoli niemieckiej. Pod koniec kwietnia 1945 r. oswobodziła nas armia brytyjska. Bo front szedł od zachodu, prawda. I w pewnym momencie byłem znowu wolny. Po prostu skończyła się niemiecka niedola. Po prostu skończył się obóz. I w pewnym momencie stanęliśmy przed problemem co dalej: jesteśmy wolni. Więc część chłopców pojechała do kraju do domu. Zresztą ja wykorzystałem tych kolegów, przesyłając wiadomość do rodziny swojej, że przeżyłem powstanie, że byłem w niewoli, że jestem na Zachodzie. W tym czasie w Europie były dwie polskie armie. I to był Drugi Korpus generała Andersa we Włoszech i Pierwsza Dywizja Pancerna generała Maczka w północnych Niemczech. Część chłopców pojechała do Włoch właśnie. Natomiast nas kilku zostaliśmy i zdecydowaliśmy się przejść do Pierwszej Dywizji Pancerniej generała Maczka, przyjął nas tam. To była miejscowość Meppen się nazywała w Niemczech. Tam było zresztą dowództwo dywizji. Przyjął nas taki oficer i mówi, było nas chyba czterech czy pięciu chłopców i mówi: „No, a wy chłopcy, to co?” „My jesteśmy żołnierze frontowi, powstańcy warszawscy. Chcemy do dywizji”. A on mówi: „A czy wiecie, że wojna się już skończyła?” Bo to było po piątym maja czterdziestego piątego roku. A Polska będzie teraz potrzebowała ludzi mądrych, wykształconych, żeby odbudowywać kraj. I mówi „Pójdziecie się uczyć”. A w tym czasie Dywizja Pancerna otworzyła dla swoich żołnierzy gimnazjum po prostu. I nas skierowano do tego gimnazjum. Ja tam skończyłem gimnazjum ogólnokształcące i pierwszą klasę liceum. Mam tu takie świadectwa. O, to są świadectwa ukończenia gimnazjum Pierwszej Dywizji Pancerniej, prawda. I świadectwo pierwszej klasy liceum po prostu. To było po prostu jak ja mówię, szare, codzienne życie, gdzie dzieliło się między służbą a czasem wolnym po prostu. Wolnym od służby i po prostu... Problem był w dalszym ciągu z bronią. Nie było tej broni wystarczająco tak jak dziś każdy żołnierz ma swój karabin. Tak, niestety myśmy nie mieli po prostu. Była broń do obsady barykady, która była wewnątrz tego budynku po prostu. Pistolety maszynowe, ręczny karabin maszynowy był tam, pamiętam. I każda drużyna, która przychodziła na służbę, obsługiwała tę broń. Natomiast kiedy kończyła służbę, wracała oczywiście bez broni, bo broń zostawała na barykadzie po prostu. Także był problem... Pytają się czasem jak to było z wyżywieniem, jeśli chodzi o powstanie. Więc na ulicy Mazowieckiej w czasie okupacji chyba było ze trzy, co najmniej trzy restauracje. Pamiętam jedną to „U Aktorek” tak zwana była po prostu, którzy mieli zapasy żywności i przekazali po prostu nam. Tej żywności i tych zapasów wystarczyło na miesiąc. Już we wrześniu pamiętam chodziliśmy do takich

składów na Ochotę Habermuscha po prostu, gdzie żeśmy przynosili w workach jęczmień po prostu i dziewczyny nam gotowały pluj-zupkę, jak myśmy mówili po prostu. I tak było, jeśli chodzi o wyżywienie po prostu. No a poza tym czas wolny od służby po prostu. Oczywiście nie było wyjścia na zewnątrz, żeśmy siedzieli na miejscu po prostu. Także przeżywaliśmy to całe powstanie po prostu między czasem wolnym a służbą po prostu. Ja tak jak powiedziałem, ukończyłem gimnazjum i pierwszą klasę liceum. Zdecydowałem się na powrót do kraju w grudniu 1946 roku. W czasie służby to wiadomo, po prostu żeśmy byli na barykadzie i po prostu odpieraliśmy ataki wroga po prostu. Natomiast w czasie wolnym no to nie było... Raz byłem, tylko pamiętam, na ulicy Złotej, w kinie Palladium chyba to było. Występował Fogg, po prostu śpiewał. I to było raz jedyny w czasie całego powstania, gdzie wykorzystując czas wolny tam taki koncert był po prostu. I to było wszystko. Resztę siedzieliśmy na miejscu, po prostu na zapleczu, tam u tych „U Aktorek”, jak ja mówię, po prostu w tym tego. Także nie było rozrywek w tym sensie, jak to dzisiaj jest po prostu. Tak wyglądało nasze życie przez te 63 dni. Był taki moment chyba we wrześniu, gdzie placówkę naszą odwiedził wódz naczelny Bór-Komorowski po prostu razem z generałem Chruścielem, dowódcą powstania. Także to był taki dość istotny moment po prostu, gdzie poznaliśmy bezpośrednio Wodza Naczelnego po prostu. Poza tym życie było codzienne. Pamiętam, raz miałem służbę właśnie na barykadzie. To było w nocy, bo mieliśmy służbę 24 godziny po prostu, drużyny się zmieniały. Przysnąłem sobie trochę, bo byłem już bardzo zmęczony, ale oficer inspekcyjny akurat przechodził i mówi: „Jurny, wy śpicie?” I ja się otrząsnąłem i mówię: „Nie, nie, nie, ja czuwam. Ja czuwam”. Praktycznie mówiąc, drzemałem tak troszeczkę po prostu. A poza tym nie było żadnych takich wystąpień, typu „ciekawostek”, jeśli tak można nazwać. Tak było życie. Jak powiedziałem w grudniu 1946 roku, po pierwszej klasie liceum zdecydowałem się na powrót do kraju. Rodzina moja wiedziała, że ja żyję, że przeżyłem powstanie, ale oczywiście nie wiedziała o tym, czy chcę powrócić, czy nie chce powrócić, prawda? Zdecydowałem się na powrót do kraju. Przewieziono nas pamiętam do Lubeki, takie portowe miasto w Niemczech, gdzie załadowano nas na brytyjski statek pod brytyjską flagą i przepłynęliśmy do Szczecina. Tam nas wyładowano i taki przejściowy obóz był. Wydano nam odpowiednie dokumenty. To chyba dzień, dwa po prostu w takim przejściowym obozie po prostu. No i pewnego dnia powiedziano nam „A teraz chłopcy do domu”. Wsiadłem w pociąg i przyjechałem do Warszawy. Był to dwudziesty czwarty grudzień 1946 roku, dzień wigilijny. W tym czasie przed dworcem nie było taksówek oczywiście, ale były dorożki konne. Ja byłem w angielskim mundurze, oczywiście umundurowany. Podchodzę do takiego dorożkarza i mówię: „Panie, zawieziesz mnie pan na Grochów?” bo mieszkałem na Grochowie, rodzice moi. „Ale ja nie mam pieniędzy” – mówię. A on mówi: „A papierosy pan masz?” Ja mówię: „Mam amerykańskie”. „No to dasz pan karton i jadziem”. Zachowuję oryginalną wypowiedź. Przyjechaliśmy do domu. Otworzyła mi moja mama, ale nie poznała mnie. Dwa i pół roku mnie nie było w domu. Wychodziłem z domu jako siedemnastoletni chłopiec, a wracałem jako dwudziestoletni prawie mężczyzna. Ale ponieważ byłem w angielskim mundurze, więc wiedziała, że jestem z Zachodu i mówi: „Proszę pana, czy pan przywiózł wiadomość od Jurka?” Ja mówię „Mamo, to ja”. Popłakaliśmy się oboje. I to była moja pierwsza rodzinna Wigilia po 2,5 latach w domu. I tak się skończyła moja epopeja powstańcza. Chcę powiedzieć, że walczyłem o wolność tego kraju, tego miasta. Wolność jest to jeden z bardzo cennych warunków człowieka. I chcę powiedzieć, że gdyby dzisiaj przysłała jakaś sprawa walki o wolność tego kraju, stanąłbym jeszcze raz. I tak się skończyła moja, jak mówię, epopeja powstańcza i zaczęło się normalne życie. Pytają mnie czasem, czy ówczesna władza po prostu, a przecież to była komuna, nie miała w stosunku do mnie żadnych represji, żadnych tego... Nie, ponieważ ja nie uczestniczyłem w żadnej powojennej w kraju historii, tylko byłem w obozie jenieckim i wróciłem jako były jeńiec wojenny mając takie dokumenty zresztą. Także nie spotkały mnie żadne represje. Taka maleńka

rzecz. W 1947 roku zdałem maturę po prostu w kraju już oczywiście. I zacząłem pracę w Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego. Chyba tam pracowałem rok czy półtora, już nie pamiętam. I wezwano mnie czasem do kadr i powiedziano: „Proszę pana, nie może pan u nas pracować. Był pan żołnierzem Armii Krajowej. Po prostu powstańcem. Ale my załatwimy panu pracę po prostu”. Załatwiono mi pracę w Funduszu Wczasów Pracowniczych. Takiej instytucji, prawda, niemającej nic wspólnego z polityką. I tam zresztą pracowałem do emerytury. Taka była moja po prostu życiowa wyprawa. Swój okres dzieciństwa, bo miałem 12 lat, kiedy wybuchła wojna, prawda, był szczęśliwy. Mieszkaliśmy, jak mówię, na Grochowie. Moi rodzice mieli tam dom, po prostu mieszkanie pamiętam 3-pokojowe po prostu było. Miałem siostrę i brata. Rodzeństwo po prostu jeszcze dwoje. Było nas trójka. Także pamiętam, że jak szedłem 1 sierpnia, przepraszam pod koniec lipca, na konspiracyjne mieszkanie odprowadzał mnie mój brat aż do Ronda Waszyngtona. Po prostu także. A rodzeństwo było młodsze czy starsze od pana? Nie, był młodszy. Po prostu brat mój w tej chwili po prostu także... Nie żyje. Już zmarł Zbyszek. Jeszcze żyje moja siostra po prostu. Także to było młodsze rodzeństwo, ja byłem najstarszy po prostu. Także to było dzieciństwo. Chodziłem do szkoły po prostu. Także jak mówię, mając lat 12 zaczęła się wojna po prostu. No i dla mnie zaczęła się okupacja po prostu. Gdzie jak powiedziałem, nie był to szczęśliwy okres życia dla tak młodego chłopca. Przecież miałem 17 lat, kiedy wybuchło powstanie po prostu. Także 5 lat okupacji przeżyłem po prostu w niewoli. Mówiąc w niewoli to było tak, że to był okres dzieciństwa, szczęśliwego dzieciństwa. po prostu. Moi rodzice pochodzili z Wielkopolski. Ojciec przeniósł się do Warszawy po prostu przyjechał. Mieszkali w Poznańskim po prostu. Urodzony w 1901 roku, więc w czasie zaborów pruskich po prostu. Poznańskie było wówczas do wybuchu wojny było. Oboje rodzice po prostu mówili dobrze po niemiecku, no bo chodzili do niemieckich szkół, bo musieli, prawda? Ojciec pracował w monopolu zapałczanym, a mama, tak jak to było przed wojną, zajmowała się domem, dziećmi, prawda? Nie pracowała. Ojciec pracował na całą rodzinę. Pracował, jak mówię, w monopolu zapałczanym. Rodzice wychowywali nas troszeczkę tak surowo, jeśli można nazwać. No bo to było... Oni sami byli wychowani w zaborze pruskim, prawda? Więc zupełnie inaczej. I troszeczkę przenieśli po prostu to na swoje dzieci. Ale było dobrze. Organizacja, do której żeśmy wstąpili, to była Kadra Polski Niepodległej, KPN. Do czasu, kiedy rok później, bo to był 1942, a w 1943 powstała Armia Krajowa i organizacja weszła w skład Armii Krajowej i już byliśmy żołnierzami Armii Krajowej po prostu. Ale jak mówię, organizacja była KPN-u, jak myśmy mówili. I zresztą w czasie powstania ja byłem w zgrupowaniu „Bartkiewicz”, który w Śródmieściu-Północ walczył. I cała trzecia kompania tego zgrupowania składała się z kadry KPN-u. Kadry Polski Niepodległej. Jak powiedziałem, nie brano nas do żadnych akcji wojskowych, bo byliśmy po prostu za młodzi, prawda? Także konspirację i organizacji konspiracyjnej żeśmy przeszli przez naukę i po prostu posługiwania się bronią według przedwojennych... Pamiętam, taki sierżant przedwojenny był, który uczył nas regulaminu wojskowego, przedwojennego. Tak żeśmy przeszli przez, do czasu powstania, przez okres okupacji po prostu.

**Grzegorz Łeszczyński: A proszę powiedzieć, jak pana rodzice zareagowali, że jest pan w konspiracji, a później będzie pan walczył w Powstaniu?**

**Jerzy Subtyk:** Wiedzieli o tym, że ja jestem w konspiracji. Wiedzieli, ale aprobowali to po prostu. Na ten temat nie było w ogóle rozmowy. W momencie, kiedy szedłem do Powstania, to matka tylko powiedziała „Niech cię Pan Bóg chroni”. I to było wszystko. I szedłem, bo ja powiedziałem, że dostałem rozkaz mobilizacyjny. Także akceptowali całkowicie, po prostu nie protestując przeciwko temu, że brałem udział w konspiracji, a potem w Powstaniu Warszaw-

skim. Życie było codzienne, służba, czas wolny, służba, czas wolny. I dzisiaj w tym gmachu muszę powiedzieć. Jak żeśmy zaczęli powstanie, to gmach był Kredytowej i Mazowieckiej. Dzisiaj tam jest Muzeum Etnograficzne. To był tak jak w dniu dzisiejszym, bo został odbudowany. Natomiast kiedy żeśmy wychodzili do niewoli, to było drugiego października 1944 roku, to gmach był w ruinie, bo był i bombardowany z powietrza, i ostrzał artylerii z czołgów był wtedy. Także troszeczkę opuszczaliśmy ruiny po prostu. Ale muszę powiedzieć, że te 63 dni dla mnie jako młodego chłopca, bo miałem 17 lat, to była przygoda. To były najszczęśliwsze dni ówczesnego mojego życia. Także wspominać i będzie to we mnie do końca mojego życia. Okres Powstania jako okres kiedy coś się w moim życiu wydarzyło. Coś ciekawego. A przede wszystkim to była walka o wolność, jak mówię. I to było najważniejsze. Z początku był entuzjazm no bo to była wolność po prostu. Nie było okupacji, prawda? Natomiast pod koniec powstania bywały przypadki jakichś negatywnych po prostu odczuć ludności, która praktycznie mówiąc, przeniosła się do piwnic i całe życie było w piwnicach, po prostu opuścili mieszkania. Także były takie przypadki i momenty, że były jakieś negatywne, odczucia ludzi cywilnych. Po prostu nawet w stosunku do żołnierzy Powstania po prostu. Ale to były, jak mówię, jednostkowe przypadki. Ludzie akceptowali powstanie. W pewnym, a szczególnie w pierwszym miesiącu po prostu szczególnie, kiedy były po prostu sukcesy wojskowe, bo zdobywano placówki niemieckie, prawda? No, a później po prostu toczyło się życie normalne, po prostu broniące. Pamiętam taki moment kiedy nad Warszawę przyleciały chyba, niesamowita ilość samolotów amerykańskich i zrzucali pomoc dla powstania. Zresztą akurat tak się stało, że tego dnia był taki wiatr, że prawie w 80 procentach ta pomoc przeszła do Niemców, na tamtą stronę. Ale w każdym bądź razie była. To był taki dzień euforii po prostu, bo wreszcie pomoc po prostu była. Myśmy się spodziewali, zresztą w ogóle jak zaczęło się powstanie, to myśleliśmy, że powstanie, to będzie tydzień, a dwa to najwyżej po prostu. No bo przecież za Wisłą był sojusznik. Ale okazało się, że zagrała tu polityka, a nie żołnierska solidarność. Po prostu. Sojusznik nie przyszedł nam z pomocą. Po prostu. I dlatego 63 dni było, a nie jak żeśmy myśleli tydzień czy dwa. Jeśli chodzi o okres okupacji i sama konspiracja po prostu to jak mówię, ponieważ nie braliśmy udziału w akcjach zbrojnych, więc było to codzienne szare życie, które jeśli chodzi o konspirację obracało się, że jeżeli był rozkaz przenieść po prostu jakieś ulotki czy Biuletyn Informacyjny, czy gdzieś do określonych miejsc, to żeśmy wykonywali po prostu takie polecenia i takie rozkazy. Ale jak mówię, do akcji zbrojnych nie brano nas, no bo żeśmy mieli 15/16 lat. Dopiero mając 17 lat, jak zaczęło się Powstanie, dopiero żeśmy brali udział w akcji zbrojnej, jaką było Powstanie. Sytuacje niebezpieczne były prawie zawsze. Jak to się mówi, śmierć wisiła nam nad głową bez przerwy. Zresztą wielu moich kolegów zginęło, bo straty były mniej więcej w granicach 50%. Także nasza kompania liczyła na początku powstania prawie 40 ludzi. To do niewoli po tych 63 miesiącach poszło chyba nas 15 do 20 najwyżej. Reszta albo była ranna, albo zginęła. Byliśmy traktowani zgodnie z Konwencją Genewską jako jeńcy wojenni. A tym bardziej szczególnie, że była nas grupa tak zwanych młodocianych. Bo to chłopcy, prawda, 16-17- najwyżej 18-letni. No i później byli po prostu starsi żołnierze. Ale traktowano nas zgodnie z Konwencją Genewską, także nie mieliśmy... To nie był obóz koncentracyjny, to był obóz jeniecki po prostu. Jeńcy byli. Jak to Niemcy mówili Gefangenenlager. Po prostu obóz jeniecki. Mieszkało się, były takie sale wielkie, gdzie było na sali nas chyba ze czterdziestu. Podwójne łóżka piętrowe, po prostu takie prycze. I w takich warunkach żeśmy byli. Także nie było to po prostu... To nie był szpital, to był obóz jeniecki. Jak mówię piętrowe łóżka, prycze, wyżywienie takie jak to w obozach, po prostu było. Ale mówię wyżywienie w obozach jenieckich jest zgodnie z Konwencją Genewską. Także, nie było to wykwinne. Obiady nie były z trzech dań, prawda? Ale w każdym razie jakaś tam zupa, co w każdym bądź razie. Poza tym otrzymywaliśmy paczki z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Pamiętam, w pewnym momencie, kiedy żeśmy przybyli do tego

obozu pierwszego Falling Booster, to tam to był olbrzymi obóz, chyba 10 tysięcy jeńców i między innymi byli tam Polacy z 1939 roku, którzy zaopiekowali się nami w jakiś tam sposób, dzieląc się tymi paczkami właśnie Czerwonego Krzyża po prostu w pierwszej fazie. Później żeśmy dostali po prostu takie paczki już indywidualnie. Pamiętam na Boże Narodzenie 1944 roku, pierwsze w niewoli. Po prostu taka była paczka. Pod koniec, jak mówię, kwietnia 1945 roku pewnego dnia. Front się oczywiście zbliżał od zachodu. Armie alianckie szły z tamtej strony i wieczorem – już nie pamiętam którego kwietnia – W pewnym momencie zniknęli wachmani. Obóz przestał być strzeżony, a oni po prostu uciekli, bo armia brytyjska zresztą zbliżała się i to było wieczorem po prostu. A rano już Anglicy byli w obozie, już nas wyzwolili, armia brytyjska. No i tak się skończyła niewola.

**Grzegorz Łuszczynski: A proszę jeszcze powiedzieć, rodzina pana w całości przeżyła wojnę? Czy w jakiś sposób... Czy pana rodzina w całości przeżyła wojnę, czy może jakoś ucierpieli?**

**Jerzy Substyk:** Mieszkali, jak mówię, mieszkali na Grochowie, gdzie ani powstania przecież nie było na Pradze. A jak było, to było w północnej części i trwało parę godzin i to wszystko. Także rodzina przeżyła całkowicie. Po prostu rodzice moi byli i rodzeństwo przeżyło wojnę po prostu. Tak że jak wróciłem, to wróciłem do swojej rodziny po prostu w 1946 roku. Gdyby przyszła jeszcze jakaś sprawa walki o wolność tego kraju, mimo wieku, stanąłbym jeszcze raz. Wiem, że by mnie nie przyjęto z uwagi na wiek. Ja mam 95 lat. Po prostu. Ale wolność to jest coś cudownego i coś wielkiego.